

dla materiałów archiwalnych, lecz tylko pomocą przy ich wykorzystaniu lub koniecznym ich zastąpieniu. Nie można przecież przesadnie poprzestawać na tym, co dają dla badanego przedmiotu archiwalia, a kwestie związane z nim ściśle zbywać ogólnikami. *La fureur de l'inédit* w połączeniu z informacjami tylko podręcznikowymi nie daje dobrych wyników monograficznych. Trzeba dopełniać tę „przepaść” między dwiema skrajnościami przez bardziej wszechstronny dobór źródeł.

Autorzy omawianej pracy oderwali się od metody (zastoscowanej dość krańcowo w pracy o miastach prywatnych powiatu lubelskiego) — polegającej na unikaniu spojrzenia poza Lubelszczyznę i jej zasoby archiwalne. Dają więc teraz liczne wyjaśnienia kwestii ogólniejszych oparte na literaturze prawniczej i tekstach obowiązującego prawa — np. co do pojęcia stosunków dominialnych (s. 3), urzędu dozorców miast (s. 45), notariuszów publicznych i rejentów (s. 58), przepisów o własności podzielonej (s. 86), dają bardzo potrzebne porównanie wysokości czynszów płaconych przez mieszczan z ówczesnymi cenami (s. 76) itp. Sądzę jednak, że na tej drodze uzupełniania (choćby tymczasowego) wyników swoich badań szczegółowych przez inne materiały muszą się w przyszłych pracach posunąć jeszcze dalej⁸.

WŁADYSŁAW SOBOCIŃSKI (Warszawa)

Józef Buszko, *Sejmowa reforma wyborcza w Galicji 1905—1914*, Warszawa 1956. PWN. Andrzej Gwiżdż, *Burżuazyjno-obszarnicza konstytucja z 1921 r. w praktyce*, Warszawa 1956. PWN.

Prace doc. Buszki i dra Gwiżdża łączyć pozwala w wspólnym omówieniu nie tylko fakt, że jedna i ta sama osoba — Edward Dubanowicz — *magna pars fuit* i przy reformie ustroju Galicji w 1914 r. i przy uchwalaniu konstytucji polskiej w 1921 r. Nie tylko fakt, że to ta sama klasa społeczna narodu polskiego — burżuazja polska — reformuje względnie tworzy podstawowe normy ustrojowe: raz w jednej

leżę w papierach pozostałych po Romualdzie Hubem, ostatnim prezesie tej komisji. Przez jakiś czas był nawet Hube, przebywając w Petersburgu, przewodniczącym komitetu powołanego do prac „o ustroju gorodcw, posadow i miasteczek wo władiliczeskich imienjach”.

Stosunkowo bogata literatura współczesna (rosyjska) posiada kwestia likwidacji (nie doszłej właściwie do skutku do czasu Rewolucji Październikowej) miast prywatnych w guberniach zachodnich (dawniej polskich) Cesarstwa Rosyjskiego. Byłoby wskazane opracowanie tej literatury i odpowiednich materiałów źródłowych (w tym są opublikowane drukiem materiały z lat 1810—1825) dla celów porównawczych w badaniach nad miastami prywatnymi w Polsce.

⁸ Podobne uwagi, z pewnymi modyfikacjami, można też skierować pod adresem ogólniejszej tematycznie pracy K. Orzechowskiego (wspomnianej tu wyżej w przyp. 1). Mimo zamierzonego ograniczenia tematu do Śląska, a w szerszej skali do terenów niemieckich na wschód od Łaby (*Ibid.*, s. 77), trudno nie mieć zastrzeżeń, gdy np. dla stosunków rosyjskich, przytoczonych m. in. w celach porównawczych, porzeczają się tylko na literaturze rodrzeczniowej, i to bynajmniej nie przeważnie historyczno-prawnej, lecz gospodarczej i ogólnohistorycznej (oprócz tego jest cytowany szkolny wybór tekstów dotyczących reformy 1861 r.). Porównanie takich ogólnikowych i nieścisłych pod względem prawniczym wiadomości ze stosunkami śląskimi, rozstrzyganymi z całą precyzją na podstawie licznych monografii społecznych (i własnych badań źródłowych samego Orzechowskiego), może łatwo prowadzić do mylnych wniosków. Nawet znane dzieło A. W. Wieniediktowa, poświęcone głównie dzisiejszej własności socjalistycznej, ujmując rozwój historyczny w stopniu niewystarczającym dla tego rodzaju badań porównawczych. Tymczasem w literaturze rosyjskiej prawniczej sprzed reformy z 1861 r., jeszcze w XIX w. istniała konstrukcja odpowiadająca niewątpliwie tamtejszym stosunkom rzeczy-

dzielnicy i skrupowana (czego Buszko raczej nie widzi) ustrojem zaborczego państwa jako całości, drugi raz w zjednoczonej Polsce i działając swobodnie. Nie tylko fakt, że w jednym i drugim przypadku zmiany polegają na demokratyzacji istniejącego ustroju — choć w Galicji bardzo niepełnej, a i w Polsce dalekiej od rzeczywistości. Obok tych analogii z tematami prac związanych, analogii i w działających klasach społecznych i w działających osobach — łączy obie prace wspólność metody autorów. Obaj zamierzali dać marksistowską analizę powstania (Gwiżdż) i działania norm konstytucyjnych. Obie prace są najpoważniejszymi, jak dotąd próbami marksistowskich monografii o burżuazyjnym prawie konstytucyjnym na ziemiach Polski. I z tego punktu widzenia ich łączne rozpatrzenie wydaje się być uzasadnione. Wykazują — jak sądzę — podobne zalety i podobne wady. Zalety trzeba w całości zapisać na konto obu autorów. Za wady — jeśli się pamięta o czasie powstawania tych prac — nie tylko oni odpowiadają.

Obaj autorzy oparli się na bogatym i sumiennym wyzyskanym materiale źródłowym. Protokoły Sejmu galicyjskiego u Buszki, Sejmu Ustawodawczego u Gwiżdża są przepracowane i wyzyskane gruntownie — po raz pierwszy i w tych rozmiarach i dla tych celów w naszej historiografii. Buszko góruje nad Gwiżdżem sięgnięciem i do niedrukowanych materiałów archiwalnych. Nieuwzględnienie ich przez Gwiżdża skłania do poglądu, iż ustalenia jego co do konstytucji „w praktyce” mogą mieć jedynie charakter tymczasowy i niepełny. Gdy się pisze o praktyce i gdy się słusznie uważa ze jedną z jej cech wzrastającą przewagę administracji nad parlamentem oraz wzrastające lekceważenie konstytucji przez administrację, trzeba było sięgnąć do archiwów tej administracji, zwłaszcza do archiwów Rady Ministrów i ministerstw; nie wszystko przecież z ich działalności znalazło swój wyraz w judykaturze Trybunału Administracyjnego. Jeśli łamanie konstytucji występuje szczególnie jaskrawo w stosunku do mas pracujących, nie wystarcza do jego zobrazowania judykatura sądów najwyższych, bo właśnie sprawy tych mas dochodzą rzadziej do tych instancji (z powodu i niższej wartości przedmiotu sporu i kosztów procesu) lecz do zachowanych w archiwach sądowych wyroków sądów niższych instancji¹.

wistym), według której chłopci poddani (*kriepostni*) byli traktowani właśnie jako przedmiot własności (substwienności), z pewnymi tylko ograniczeniami wynikającymi z przepisów prawa publicznego (np. zakaz zabijania). Zob. np. *Prawo substwienności po rosyjskim prawie* (iz lekcji pokojnego prof. Kazanskogo Uniw. D. I. Mejer'a, wydał A. Wicyn), „Zurnał Min. Narodn. Proswieszczenija”, sept. 1859, cz. 101, s. 203, 240. W tym oświeceniu trzeba, jak sądzę, spojrzeć inaczej niż to zrobił Orzechowski na znane sformułowanie Stalina o niepełnej własności pana feudalnego w stosunku do chłopca, gdyż zdanie to było w zupełności prawdziwe wobec ogromnej masy chłopów rosyjskich, odpowiadało zarówno rzeczywistym stosunkom, jak i współczesnym poglądom prawnym. W każdym razie, mając na względzie stosunki w Rosji do 1861 r. (stanowiące w ujęciu liczbowym bynajmniej nie drobny wycinek ówczesnej Europy i całego świata), poprawianie w stalinowskiej definicji „własności” na „władztwo” nie jest uzasadnione.

Nie bez pożytku byłoby też porównawcze uwzględnienie w artykule Orzechowskiego opracowania poświęconego tematowi w pewnym stopniu analogicznemu w burżuazyjnej literaturze niemieckiej: H. Wagner, *Das geteilte Eigentum im Naturrecht u. Positivismus*, 1938. Untersuchungen zur Staats- u. Rechtsgeschichte, H. 149.

¹ Nie można z ich pominięcia robić zarzutu autorowi — bo to praca i na lata i dla całego zespołu. Ale nie zbadamy działania prawa burżuazyjnego w praktyce w stosunku do mas pracujących bez zbadania judykatury sądowej w sprawach tych mas, a to w wyższym stopniu niż przy burżuazji, sprawy gdzie kasacji względnie rewizji nie ma choćby ze względu na wartość przedmiotu sporu. Dla przykładu wskaże, że nie istnieje np. z Galicji ani jeden wyrok Trybunału Administracyjnego w sprawie mieszkańca obszaru dworskiego o prawo swojszczyzny — czyli nie wiemy jak wyglądała praktyka co do przynależności miejscowej proletariatu wiejskiego.

Brakiem pracy Buszki — i to o wiele dotkliwszym w skutkach — jest prawie zupełne pominięcie literatury prawniczej. Nie można tu uważać za wytłumaczenie faktu, że autor prawnikiem nie jest — skoro podjął temat, wymagający znajomości prawa, przynajmniej państwowego, ponosić musi tego konsekwencje. Uwzględnił zaś jedynie podręcznik Kutrzeby, po jednej monografii Dubanowicza, Starzyńskiego², Winiarskiego. I — jak widać z całej pracy — nie zainteresował się zupełnie prawem państwowej monarchji jako całości: nie ma wzmianki ani o niemieckim zbiorze tych ustaw Bernatzika, ani nawet o polskim Starzyńskiego. W konsekwencji problemy prawno-polityczne Galicji — poza reformą ordynacji wyborczej do Izby Poselskiej Reichsratu z 1907 r. — zostały oderwane od problemów prawno-politycznych Austrii. Ustrój Galicji istnieje sam dla siebie — tak jakby Galicja nie była tylko prowincją Austrii. Siły polityczne Galicji istnieją same dla siebie i mogą same swą działalnością zmienić ustrój kraju, tak jakby ich nie hamowały siły polityczne ogólnopaństwowe. Takie fakty, jak zapowiedź braku sankcji cesarskiej dla ustawy krajowej, wprowadzającej równość praw wyborczych są traktowane bez mała jako politycznie obojętne, — choćby statystyka podana w cytowanej pracy Dubanowicza pozwala na stwierdzenie, jak groźba ta była realna.

Praca Buszki nie jest też wolna od szeregu rażących dla prawnika błędów. Wedle jej autora dopiero w 1907 r. wyłączono (pod pozorem „interpretacji”) sprawy „decydujące o strukturze agrarnej krajów” spod kompetencji parlamentu centralnego (s. 38) gdy „Landeskultur” wedle stałej i niezmienniej terminologii ustawodawstwa austriackiego jeszcze z ery przedkonstytucyjnej oznacza całość spraw rolnictwa. Podatek gruntowy płacony przez obszarników stał się jedynym przez nich płaconym podatkiem (s. 74) tak jakby w Austrii nie istniały inne, także przez nich płacone, podatki zarobkowe i podatek osobisto-dochodowy, z udziałem kraju w dochodach z niego. „Kataster narodowy” jest „wyrafinowanym” wymysłem Buszki (s. 79) — tak jakby nie przejął on go w pełni z ustawodawstwa Moraw i Bukowiny. Pluralność, drugi głos dla wyżej opodatkowanych jest „usunięciem powszechności” (s. 80) gdy zachowuje on powszechność, a jedynie likwiduje równość praw wyborczych. Sejm krajowy jest na s. 82 „rodzajem ekspozytury namiestnictwa”, a na s. 126 jest mowa o „ogromnej sumie władzy w rękach Sejmu i jego organów wykonawczych: marszałka i namiestnika” — twierdzenia i z sobą sprzeczne i sprzeczne ze stanem prawnym i nie znajdujące pokrycia w rzeczywistości. Problematyka prawno-polityczna w pracy Buszki, właśnie tej problematyce tematycznie poświęconej, jest i bardzo uboga i nie wolna od rażących błędów. Tu analizy Gwidźda — zdaniem moim w czym innym i z innych przyczyn niepełne i oderwane częściowo od rzeczywistości — górują nad Buszką wybitnie.

Zaletą obu prac jest natomiast jasne i pełne przedstawienie rozwoju wydarzeń. Tu i tam przebieg walki o treść norm konstytucyjnych (czy, jak u Buszki i ordynacji wyborczej) u Gwidźda ponadto ich następna realizacja w praktyce sejmu, rządu, sądów, administracji — o ile ta ostatnia znalazła wyraz w judykaturze sądów najwyższych — to najcenniejsze strony prac. Cenne jest również faktograficznie przedstawienie stanowisk walczących z sobą stronnictw — co do ich oceny już poglądy moje i autorów się rozchodzą. Dla zapoznania się z faktami każdy przyszły badacz tych zagadnień będzie musiał sięgnąć do tych prac.

Różnice w interpretacji mają swe źródło m. in. w różnicy poglądu na przedmiot pracy. Dla Buszki przedmiotem pracy jest Galicja jako taka, w oderwaniu od wszystkiego co ją współcześnie otacza, a nie Galicja jako prowincja Austrii, której ustrój jest w pewnym (jakim? — to zagadnienie do dyskusji) stopniu uzależniony

² I to tylko w wykazie literatury, bez podania autora.

od ustroju Austrii, jako (jak i cała Austria) ta część Europy, której charakter prawno-ustrojowy znajduje wyraz w trzech monarchiach mniej lub więcej „konstytucyjnych”: Austrii, Prus, Rosji. Dla Gwiżdża przedmiotem pracy jest znów Polska w oderwaniu od ówczesnego ustroju współistniejących obok niej państw demokratyczno-burżuazyjnych. W konsekwencji jeden i drugi tworzą jakiś idealny model i sytuacji politycznej i ustroju politycznego, konfrontują ten fikcyjny i od rzeczywistości oderwany twór ze stanowiskiem polskich grup politycznych i z treścią stworzonych przez te grupy norm prawno-politycznych i na podstawie tej konfrontacji ferują surowy i potępiający wyrok. Czy słuszny? I czy przy tej metodzie wyrok może być w ogóle słuszny? I czy ta metoda nie jest w istocie jakimś arealnym i amarynistowskim „idealizmem à rebours”?

Dla Buszki walka o reformę ordynacji wyborczej do Sejmu galicyjskiego jest ze strony ludowców „jedną z tych licznych mistyfikacji, jakimi odtąd przywódcy ludowi karmić będą masy chłopskie” (s. 107). Socjaliści zaś, a raczej „burżuazja zgrupowana w PSD przejęła się hasłami konserwatywnymi” (s. 71). Przywódcy ludowców zaawansowali do roli świadomych mistyfikatorów, a PSD galicyjska zdążyła się już z stronnictwa robotniczego, poprzez fazę drobnomieszczańskiego, przekształcić w „konserwatywną burżuazję”. Gdyby nie jedni i drudzy, Galicja stałaby się jedynym krajem koronnym Austrii, posiadającym jednoizbowy parlament oparty na powszechnym i równym prawie wyborczym. Jedną z najbardziej zadowolonych prowincji Austrii — jak się słusznie w pracy stwierdza — prowincja posiadająca jedną z najsłabszych w Austrii burżuazję i jedną z najsłabszych jej klas robotniczych — dwóch motorów przemian burżuazyjno-demokratycznych — miałaby przy najbardziej anachronicznej bazie najbardziej postępową nadbudowę polityczną: nie wiem, jak takie konsekwencje pogodzić z marksistowską metodą badawczą.

Rzeczywistość prawno-ustrojowa ówczesnej Austrii, to parlament centralny oparty bynajmniej nie na powszechnym i równym prawie wyborczym (skoro obok takiej izby poselskiej istnieje równouprawniona z nią izba panów, w części dziedziczno-arystokratyczna, w części z nominacji papiesko-cesarskiej, w części z nominacji cesarskiej), a w Galicji miała być realną możliwością jedna i jedyna izba demokratyczna? Sejmy krajowe Austrii, to tylko w Karyntii, Styrii, Vorarlbergu i na Morawach sejmy z kurią powszechną (jak wedle reformy galicyjskiej 1914 r.), nigdzie z równością praw wyborczych. Jej samorzady — to z wyjątkiem jednego Wiednia z powszechnym ale nierównym prawem wyborczym — samorzady oparte na niepowszechnym, nierównym i kurialnym prawie wyborczym. Na szesnaście krajów koronnych Galicja była piątym z kolei, który realizował powszechne prawo wyborcze do sejmów i na tym tle nie jest ona bynajmniej na szarym końcu w procesie demokratyzacji, wyprzedza kraje o silniejszym proletariacie, jak obie Austrie, a jej przywódcy chłopcy są i bardziej świadomymi obrońcami interesów mas chłopskich i bardziej demokratycznymi, niż np. przywódcy chłopów tyrolskich, właśnie broniący starych instytucji ustrojowych.

Ocena reformy ustroju Galicji w 1914 r. wygląda więc, moim zdaniem, inaczej jeśli traktuje się ją na tle ówczesnego ustroju Austrii jako całości i w ramach państwa austriackiego, inaczej jeśli się ją ujmuje na jakimś abstrakcyjnym tle „demokracji samej w sobie”. To zaś abstrakcyjne tło stawaloby się konkretną i realną możliwością jedynie wtedy, gdyby przyjąć, że w Galicji była wówczas możliwa istotnie i konsekwentnie demokratyczna zmiana ustroju — w sprzeczności z zasadami ustroju Austrii i jej krajów, czyli że możliwa była jakaś lokalnie-galicyjska rewolucja burżuazyjno-demokratyczna. Tej zaś tezy autor nie stawia. Widzi koniec „wrzenia rewolucyjnego” pod wpływem wydarzeń rosyjskich

już w 1906 r., co stwierdza słusznie w periodyzacji zagadnienia, nawet w tytule rozdziału uwydatniając „odpływ” tej fali. Sytuacji rewolucyjnej nie ma. Galicja nie jest niepodległym państwem, lecz jedynie prowincją Austrii. Stanowisko ugrupowań demokratyczno-burżuazyjnych, chłopskich, socjalistycznych Galicji oceniać trzeba przede wszystkim na tle tych faktów — i zdaje się, że przywódcy tych ugrupowań lepiej je widzieli i trafniej oceniali ich konsekwencje, niż dzisiejszy historyk tego zagadnienia.

Reforma ustroju Galicji wiąże się wówczas ściśle ze sprawą narodową w tym kraju, w szczególności ze stosunkami polsko-ukraińskimi. Dla Buszki próby porozumienia przywódców klas posiadających (z chłopstwem włącznie) tych narodów to „porozumienie” w cudzysłowie, a jego zwolennicy to „austrofilski program” (s. 114). Nie jest w tym poglądzie odosobniony, bo dla tak świetnego znawcy historii Galicji, jak prof. Kieniewicz, tylko „austriacka racja stanu zaczynała zmuszać Polaków do rosnących wyrzeczeń się na krzyż Ukraińców”³. *Posito... et concesso*, że austriacka. Ale czy to musi znaczyć, że wobec tego nie może być także polską racją stanu? I czy to znaczy, że oćwrotność porozumienia, to jest konflikt, był wówczas polską racją stanu? Że rację tę lepiej rozumieli ówczesny arcybiskup lwowski obrządku ormiańskiego i biskup krakowski obrządku łacińskiego, rozbijając to porozumienie, niż Michał Bobrzyński starając się je zmontować? Stary mit endecki, że zdradzając sprawy narodowej jest ten, kto uznaje istnienie narodu ukraińskiego i skłonny jest do pewnych, choćby minimalnych ustępstw na jego rzecz, działa dalej podświadomie. Mity polityczne żyją nieraz dłużej, niż cele, dla jakich je stworzono.

Od mitów interpretacyjnych nie jest moim zdaniem wolna i praca Gwiżdża. Pierwszym z nich jest moim zdaniem mit o dojrzałej do polskiej rewolucji proletariackiej sytuacji lat 1918—1919. Dochodzi się do przekonania, że zdaniem autora byłaby ona możliwą, gdyby nie pewne błędy KPRP (zwłaszcza w sprawie chłopskiej) i gdyby przywódcy PPS nie zmistyfikowali mas robotniczych dogmatem „parlamentarnej drogi do socjalizmu”. Oba mity są jakimś kultem jednostki à rebours: nawet jeśli masy są rewolucyjne, decyduje o przebiegu dziejów nie ten fakt, lecz „błędy” lub „zdrada” ich przywódców (a skoro na fakt „zdrady” nie trzeba dowodów, lecz wystarczają skutki działania — jakże ustalić obiektywnie granice między „błędem” a „zdradą”?). Tymczasem, odmiennie jak w większej części pracy, faktów na poparcie takiej oceny tendencji mas w pracy jest niewiele. Toteż zamiast dysproporcji między faktami co do ówczesnego nasilenia ruchu rewolucyjno-proletariackiego w ówczesnej Polsce a syntetyzującym je sądem o realnych możliwościach takiej rewolucji i możliwościach jej zwycięstwa, słuszniej może byłoby przyjąć inne oceny sytuacji, zwłaszcza, że dali je ludzie, którzy wiedzieli, kiedy i jak może rewolucja zwyciężyć. Pierwsza z tych ocen — to ogólny pogląd Lenina, mający, jak sądzę, zastosowanie także do ówczesnej sytuacji polskiej: „Wszelki ruch narodowy⁴ może być jedynie ruchem burżuazyjno-demokratycznym, albowiem podstawową masę ludności w krajach zacofanych stanowi chłopstwo, które jest przedstawicielem stosunków burżuazyjno-kapitalistycznych”⁵. Druga to stwierdzenie Stalina, iż ówcześni przywódcy państwa radzieckiego („my”) „nie doceniając potęg

³ *Orientacja austriacka w Polsce porozbiorowej*, Roczniki Historyczne, T. XVIII. Poznań 1949, s. 209.

⁴ Sc. jak wynika z poprzednich i dalszych wywodów „w krajach zacofanych”, w krajach gdzie na pierwszym planie stoi problem chłopski jako społeczny, narodowy jako polityczny.

⁵ *II Kongres Międzynarodówki Komunistycznej. Sprawozdanie Komisji do kwestii narodowej i kolonialnej 26 VII 1920. Dzieła (polsk.)*, t. 31, s. 239.

czynnika narodowego w Polsce i upojeni łatwym sukcesem efektownego parcia naprzód" w 1920 r. „zespolili przeciw wojskom radzieckim olbrzymią większość ludności polskiej"⁶. Sytuacja w Polsce lat uchwalania konstytucji marcowej jest dojrzała do konsekwentnej przemiany burżuazyjno-demokratycznej, a nie do rewolucji proletariackiej — co, wbrew nadmiernie generalizującemu zdaniu Stalina — dobrze chyba widział Lenin i co chyba najlepiej tłumaczy jego politykę wobec Polski (w każdym razie jego politykę do czerwca 1920 i po lipcu 1920)⁷. W konsekwencji zaś inaczej wyglądają fronty ówczesnej walki o konstytucję i inaczej wyglądają problemy walki. Przecistawienie: po jednej stronie wszyscy chcący utrzymania ustroju burżuazyjnego, po drugiej chcący jego natychmiastowego obalenia — nie jest przeciwstawieniem dwóch realnych możliwości, choć stanie się tym przeciwstawieniem w przyszłości i to najbliższej. Już o konkretnym układzie sił u końca tego dziesięciolecia, w którym uchwalono konstytucję marcową, będzie mówiła słusznie KPP: „poglądy towarzyszy, którzy przeceniali możliwości rozwoju kapitalizmu polskiego i koniunkturalne sukcesy faszyzmu w dziedzinie stabilizacji zbankrutowały doszczętnie.... Na tym tle gospodarczym zaostrzył się również polityczny kryzys faszyzmu" — ale będzie równocześnie realistycznie oceniała własną sytuację: „Nie posiadając odpowiednich transmisji do mas, partia nie może w porę oceniać ich nastrojów. Największa nawet aktywność naszej awangardy, bez powiązania z masami i rozszerzenia wśród nich bazy w toku akcji nie gwarantuje poprowadzenia tych mas przez partię.... Nie nadążanie partii za nastrojami i rozwojem aktywności bojowej mas jest szczególnie groźne w obecnym okresie podnoszenia się fali rewolucyjnej.... Dysproporcja między wpływami partii a ich organizacyjnym ujęciem jest zatrważająca"⁸. O ile w dalszych rozdziałach w pracy Gwiżdża mamy trafną ocenę tej pierwszej strony zagadnienia — wzrostu wrzenia rewolucyjnego — o tyle druga jego strona, tak jasno uwypuklona w rezolucjach KPP została pominięta milczeniem. A sędzę, że wyjaśnia ona nam pewne polskie zjawiska prawno-polityczne; w sytuacji gdy wrzenie rewolucyjne pozostaje w dysproporcji do nieujmujących go możliwości organizacyjnych i kierowniczych partii rewolucyjnych — elementy antyrewolucyjne nie uciekają się do „pełnego" faszyzmu (jak we Włoszech Mussoliniego i Niemczech Hitlera) lecz zachowują wiele liberalno-burżuazyjnych instytucji ustrojowych — jak w Polsce Piłsudskiego.

Przekonanie zaś, że wewnętrzne wrzenie rewolucyjne jest wówczas realnym i przez wszystkich przeciwników rewolucji proletariackiej dostrzegalnym niebezpieczeństwem politycznym, stało się, jak sędzę, przyczyną zatarcia różnic między ówczesnymi ugrupowaniami politycznymi w sejmie, potraktowania ich programów konstytucyjnych jako identycznych co do treści, różnic między nimi tylko jako różnic poglądów na taktykę, potrzebną dla skutecznego oszukania mas. Niemal

⁶ *Przyczynek do zagadnienia strategii i taktyki* (1923). *Dzieła* (polsk.), t. 5, s. 173—174.

⁷ Pierwszy — wielki realista — widział w Polsce burżuazyjnej i drobnomieszczańskiej nie tylko siły polityczne prointerwencyjne, lecz także siły chcące pokoju. „Polska drobnoburżuazyjna, patriotyczna, partie PPS, ludowców — zamożnych chłopów — chcą pokoju", mówił we wrześniu 1920 (*Dzieła*, polsk. t. 31, s. 278), rozumiejąc takie oświadczenia, jak Hermana Libermanna w sejmie 30 VI 1919 (protest iż „mocarstwa zwycięskie chcą popchnąć Polskę na drogę interwencji" i tezę iż „Polska powinna zachować neutralność w stosunku do Rosji robotniczej") — lepiej niż ci historycy polscy, którzy widzą w jej partjach niekomunistycznych jednolity w tej kwestii blok.

⁸ VII Plenum KC KPP. *Tezy i uchwały*. Warszawa luty 1930 (druk nielegalny). Cytuję wedle własnej *Kroniki politycznej* — „Przegląd Współczesny", nr 27, Maj 1930. Ówczesnego swego poglądu, iż tezy te „dają stosunkowo trzeźwą i trafną ocenę sytuacji" w jego zasadniczym ujęciu, rewidować nie potrzebuję.

otrzymujemy pogląd, że czym jakieś z ówczesnych wniosków konstytucyjnych są radykalniejsze, tym są w istocie bardziej reakcyjne, bo jak projekty PPS osiagają „w demagogii stopień najwyższy“ (s. 61). Tymczasem tak nie jest. Prawda, że wszystkie te projekty chcą ustroju społecznego opartego na własności prywatnej, ale przecież w ramach tej zasady mieszczą się różne możliwości ustrojowe, od możliwości jakobińskiej roku 1793 czy hiszpańskiej roku 1931 do możliwości liberalno-burżuazyjnych XVIII i XIX w. i do możliwości faszystowskich XX w. Prawda, że wszystkie te projekty chcą ustroju politycznego opartego na burżuazyjnym parlamentarystyce ale przecież w ramach tej zasady mieszczą się różne możliwości, od suwerenności głowy państwa, „współdziałającej“ jedynie z parlamentem jak w konstytucjach oktrojowanych XIX w. i „autorytatywnych“ XX w., przez „równowagę władz“ jak w konstytucji Stanów Zjednoczonych, do przewagi jednej izby parlamentu, jak w konstytucji jakobińskiej 1793 r. czy austriackiej 1920 r.; i mieszczą się także różne warianty prawa wyborczego do parlamentu, od formalnie nawet ograniczonego do niektórych klas społecznych do formalnie powszechnego i równego. Zasada państwa burżuazyjnego w ustroju społeczno-gospodarczym jest jedna i zawsze ta sama, ale nawet w jej ramach mamy różne jego warianty, a w ustroju politycznym nawet i tej jedności zasady brak. Stwierdzenie, że w sejmie ustawodawczym w latach 1919—1921 nie toczy się bynajmniej walka o to, czy państwo polskie ma być państwem burżuazyjnym jest słuszne, ale z tego bynajmniej nie wynika, że nie toczy się walka o to, jakiego rodzaju państwem burżuazyjnym ma być Polska. Potraktowanie tej walki jako tylko fikcji i mistyfikacji jest twierdzeniem bez dowodów i dopóki nie ma na nie dowodów — pozostaje mitem.

Mit jest poparty ustalonym przez Gwizdź katalogiem problemów spornych przy tworzeniu konstytucji. Są nimi: „sprawa jedno- lub dwuizbowości..., zagadnienie sposobu wybierania i zakresu kompetencji głowy państwa..., sprawa praw i swobód mniejszości narodowych..., sprawa wolności sumienia i wyznania“ (s. 68). Tylko te problemy są sporne między wszystkimi stronnictwami niekomunistycznymi w ówczesnej Polsce. Czyli — sporne są takie same problemy, jak w konstytucjonalizmie burżuazyjnym XIX w., gdy burżuazja była sama w parlamencie, a ani masy chłopskie, ani masy robotnicze nie były, nawet poza nim, politycznie zorganizowane. Czyli — powstanie klasowych ruchów chłopskich i robotniczych, a nawet powstanie pierwszego państwa robotniczego, w niczym nie zakłóciło wewnętrznego spokoju burżuazji, w niczym nie zmusiło jej do podjęcia nowych problemów, przez te fakty ujawnionych. Nie wiem znów, jak pogodzić z marksizmem stanowisko, z którego wynika, że w zmienionych warunkach bazy, klasy społeczne pozostają przy nie zmienionych programach konstytucyjnej nadbudowy, że warunki bazy nie postawiły przed klasami posiadającymi nowych problemów i nie zmusiły ich do szukania nowych rozwiązań ustrojowych w ramach tej samej podstawowej zasady, nie ujawniły różnic w sposobie reakcji na te nowe problemy, w szczególności problemy ustroju społecznego.

Tych zaś innych problemów Gwizdź w swej pracy nie pokazał. Jest rzeczą charakterystyczną, że sumienne omówienie i poszczególnych projektów konstytucyjnych i dyskusji nad nimi w sejmie, pomija zagadnienie dziejów i powstania art. 99 konstytucji marcowej, mówiącego o własności. Czytelnik otrzymuje tylko analizę już gotowego przepisu, a zastrzeżenia wzbudzają i niektóre twierdzenia w niej i konkluzja końcowa, iż konstytucja „w tym jednym punkcie była zupełnie niedwuznaczna: jasno ochraniała i umacniała kapitalistyczną własność“ (s. 83). Na tej podstawie wyciągnie zaś czytelnik wniosek, że te właśnie sformułowania konstytucji były od początku między stronnictwami sejmowymi niesporne, może równocześnie nabierze wątpliwości jak pogodzić twierdzenia pracy o silnym wrze-

niu rewolucyjnym mas — i możliwość nieosłoniętego sformułowania nietykalności własności kapitalistycznej. O tem, że inną zupełnie zgodną z tradycyjnymi sformułowaniami konstytucji burżuazyjnych, była gwarancja własności w projekcie Bobrzyńskiego, Głabińskiego i Komisji Konstytucyjnej Sejmu, że inaczej formułował ten przepis projekt PPS, jeszcze inaczej poprawki stronnictw chłopskich i że tu odchodzono od tych klasycznych burżuazyjnych sformułowań, że ostateczny rezultat (art. 99) był ustępstwem wobec tych ostatnich projektów i wniosków i w swej stylizacji różnił się istotnie od tradycyjnych burżuazyjnych sformułowań — czytelnik z pracy się nie dowie. To, że o art. 99 toczyła się w Sejmie Ustawodawczym walka, zostało w pracy przemilczane. Można uważać przepisy tego artykułu za fikcję i mistyfikację ale nawet jeśli się stoi na tym stanowisku, nie wolno historykowi prawa przemilczeć, że prawica burżuazyjna chce innego sformułowania tych fikcyj i mistyfikacji, a lewica innego, nie wolno się uchylać od odpowiedzi na pytanie, dlaczego prawica te sformułowania zwalcza i dlaczego po latach trzech od uchwalenia konstytucji liberalny ekonomista polski będzie stał na stanowisku, iż w razie wydania ustaw, zapowiadzanych w art. 99 „prawo własności prywatnej w swoim zakresie, a do pewnego stopnia i w treści zejść by mogło w Polsce do minimalnych granic i stać się czymś zgola iluzorycznym“⁹. Widocznie między tym co sama burżuazja uważała za „ochronę i umocnienie“ własności prywatnej a tym, co sformułowano w konstytucji marcowej istnieje dość głęboka sprzeczność i nad tym poglądem zwolenników własności prywatnej na art. 99 nie można, jak sądzę, przechodzić w milczeniu do porządku dziennego. Albo go trzeba przyjąć albo uzasadnić, dlaczego jest fałszywy.

Nie zauważywszy, czy też nie chcąc zauważyć — specyfiki walki o społeczno-gospodarcze sformułowania konstytucji, Gwiżdż przeniósł dzieło Sejmu Ustawodawczego z sytuacji drugiego i trzeciego dziesiątka lat XX w. w sytuację, charakterystyczną dla XIX w., z sytuacji, w której konstytucje burżuazyjne powstają pod naciskiem takich faktów jak istnienie silnych organizacji politycznych klasy robotniczej — w sytuacji, gdy ten przeciwnik liberalno-burżuazyjnych koncepcyj konstytucyjnych nie wywiera jeszcze wpływu i z art. 99, na którego stylizacji reformizm pozostawił swoje piętno (a dla tego faktu jest obojętne czy był on świadomie czy nieświadomie fikcyjny) uczynił przepis klasycznie burżuazyjny. Miał, że burżuazja jest zawsze taka sama i że nie ma między nią walk wewnętrznych zaciążył tu na teżach pracy.

Gdy natomiast w dalszych rozdziałach pracy otrzymujemy charakterystykę głosów, zmierzających do zmiany szeregu przepisów konstytucji marcowej — otrzymujemy z kolei mit inny. Konstytucja marcowa, w szczególności stanowisko Sejmu w niej określone, zostaje niejako uznana za „idealny model“ parlamentaryzmu burżuazyjnego i wszelka zmiana, zmierzająca do stworzenia „hamulców“ dla przewagi sejmu zostaje uznana za „faszyzację ustroju“¹⁰. Zemściło się tu

⁹ Adam Heydel, *Własność prywatna w nowych konstytucjach*. Ankieta o konstytucji. Kraków 1924, s. 376.

¹⁰ Najgorzej tu wyszedł W. L. Jaworski „prekursor faszyzmu“ (s. 97), którego to zdania miałem być i ja w r. 1937. Ale stwierdzenie, że niektóre instytucje konstytucji kwietniowej wykazują wpływ Jaworskiego nie jest jeszcze identyczne ze stwierdzeniem, że to są właśnie instytucje faszystowskie. I jeśli mam tu być argumentem, to wypadało zacytować w pełni mój pogląd, w tym samym okresie czasu wyrażony, iż poza ujęciem stanowiska sejmu i senatu — koncepcja Jaworskiego nie wywarła wpływu na konstytucję kwietniową, ponieważ ta odrzuciła jego koncepcję gwarancji praw wolnościowych jednostki, jego koncepcję Trybunału Konstytucyjnego, jego koncepcję samcządu, jego koncepcję kontroli, nie zagwarantowała, zgodnie z jego poglądami „legalności i swobodnej sfery dla jednostki i grup spo-

moim zdaniem na pracy oderwanie analizy konstytucji marcowej od analizy innych jej współczesnych konstytucyj burżuazyjnych, oderwanie analizy ówczesnej polskiej nauki prawa od analizy jej współczesnej, bynajmniej nie faszystowskiej, nauki prawa. Porównanie konstytucji marcowej z ówczesną czeską, lub weimarską — kazałoby stwierdzić, że wysuwane w Polsce przez „krakowską szkołę konstytucyjną” koncepcje rewizji konstytucji, nie zmierzały bynajmniej do przyznania czy to prezydentowi, czy to drugiej izbie praw większych, niż miały one w Czechach czy Niemczech, do dania pierwszej izbie w Polsce mniejszej ilości praw, niż miały one w tych dwóch krajach. Porównanie kazałoby stwierdzić, że Polska poszła dalej niż inne państwa demokratyczno-burżuazyjne w ustaleniu przewagi jednej izby nad drugą izbą i nad rządem, że żądania zmian długo pozostawały w ramach upodabniania naszego ustroju do tych ustrojów. Można uważać taką tendencję za regres w procesie demokratyzacji ustroju, ale uważanie jej za faszyzację, idzie chyba za daleko. Tym bardziej jeśli się pamięta, że w ówczesnej zachodnioeuropejskiej, bynajmniej nie faszystowskiej, nauce wtedy właśnie najmodniejsza jest teoria o „prawdziwej” i „fałszywej” formie rządów parlamentarnych — i że dla tych ujęć właśnie konstytucja marcowa jest „fałszywą” formą tych rządów¹¹. Tymczasem w pracy Gwiżdża tego tła brak zupełnie. Wskutek tego zaś koncepcje nie będące czym innym jak żądaniem powrotu do monteskjuszowskiej koncepcji, wzajemnego stosunku do siebie najwyższych organów państwowych — a więc właśnie będące czymś faszyzmowi najzupełniej obcym — zostały uznane za „faszyzujące”. Nie każdy zaś krytycyzm wobec suwerenności parlamentu i nie każdy konserwatyzm prawno-konstytucyjny jest faszyzmem, czy faszyzacją. W konsekwencji tego zaś pojęcie „fasyzmu” uległo takiemu rozwodnieniu, iż traci ono niemal wszelkie wartości poznawcze i naukowe. Jak za panią matką pacierz — powtórzył tu Gwiżdż określenia Dymitrowa, że faszyzm to „władza samego kapitału finansowego” i że to „jawna dyktatura terrorystyczna”, by potem o tych, dla prawa państwowego zupełnie nieprzydatnych określeniach, zapomnieć. Dla prawa państwowego istotne jest bowiem, w jakiego rodzaju instytucjach prawnych faszyzm znajduje swój wyraz; dla stosunków polskich istotne jest zbadanie, co z ogólnych faszystowskich instytucji tu się przyjmuje, a czego się nie przyjmuje i co się konstruuje inaczej, na czym polega specyfika polskiego fasyzmu, czy raczej półfasyzmu względnie fasyzmu *in statu nascendi*. Tu zaś, jak sądzę, praca w wysokim stopniu zawodzi.

*

Mamy więc w obu omawianych pracach jak sądzę szereg wewnętrznych sprzeczności. Sprzecznością jest bogate wykorzystanie materiału dla wewnętrznych zagadnień polskich, a równoczesne zlekceważenie materiału porównawczego i tła ogólnohistorycznego. Sprzecznością jest rzetelność „faktograficzna” i opisowa praca, a równocześnie skłonność do sądów uogólniających co najmniej nie udokumentowanych, moim zdaniem niejednokrotnie będących fałszywymi generalizacjami. Byłoby błędem i niesprawiedliwością widzieć tylko w autorach prac winę tego, że poprawnie

łecznych” („Czas” 12 XII 1936). Projekt Jaworskiego jest — moim zdaniem — właśnie wyraźnie antyfaszystowskim, choć z pewnością anachronicznym modelem praworządności i liberalnego państwa burżuazyjnego.

¹¹ *Die parlamentarische Regierung in ihrer wahren und ihrer unechten Form* Roberta Redsloba wychodzi po niemiecku w 1918 r., po francusku, z wciągnięciem w rozważania konstytucji po 1918 r., w 1924 r. A równie głośne i popularne wówczas *Die parlamentarische Kabinettsregierung* Wilhelma Hasbacha — wychodzi w 1919 r. I te prace, a nie faszyzm jeszcze wówczas słaby, doktrynalnie nie skonkretyzowany, wywarły zasadniczy wpływ na ówczesne ujmowanie zagadnień.

wypełnili w swych ocenach ramki cudzych i przez kogo innego ustalonych schematów, zapominając, że obowiązkiem naukowca jest sprawdzić źródłowo i udowodnić źródłowo ich słuszność. Odpowiedzialność za to rozdziela się w różnym stopniu i na nich i na nas — ich wychowawców — i na zjawisko określane wieloznacznym słowem „sytuacja okresu powstawania prac“. Zalety prac są ich bezsprzeczną zaletą.

KONSTANTY GRZYBOWSKI (Kraków)

W. Kożewnikow, *Istorijskoe gosudarstwo. 1917—1956 gody*. Gosudarstvennoje Izdatielstwo Juridiceskoj Literatury, Moskwa 1957, s. 383.

W historii radzieckiego prawa interesujące są dzieje sądownictwa. Rewolucyjna władza radziecka znosząc burżuazyjne sądownictwo rosyjskie odrzuciła także jego formy organizacyjne. Sądownictwo radzieckie jest odmienne od sądownictwa carskiej Rosji nie tylko ze względu na różnice w wykonywaniu funkcji klasowo-politycznych, ale również pod względem struktury i zasad organizacyjnych. Obecna organizacja sądownictwa radzieckiego opiera się na długoletnich doświadczeniach. Jedynie ogólne zasady, na jakich opiera się organizacja i działalność pierwszych sądów radzieckich, leżą u podstaw obecnego sądownictwa w ZSRR. Poszukiwanie przez władzę radziecką coraz to nowych form organizacyjnych dla sądownictwa powodowało liczne zmiany systemu sądowego w tym kraju. Praca W. Kożewnikowa poświęcona jest dziejom tego sądownictwa. Pożądane wydaje się krótkie omówienie tej pracy i poczynienie pewnych uwag krytycznych.

Zacznijmy od periodyzacji. Autor dzieli historię radzieckiego sądownictwa na siedem okresów. Za kryterium podziału posłużyły mu etapy rozwoju państwa radzieckiego. Wyodrębnia zatem okres dokonania Wielkiej Październikowej Rewolucji Socjalistycznej (1917—1918), okres walki o utrwalenie władzy radzieckiej, początków realizacji leninowskiego planu pokojowego budownictwa, obcej interwencji i wojny domowej (1918—1920), okres odbudowy gospodarki narodowej (1921—1925), okres socjalistycznej industrializacji i kolektywizacji gospodarki wiejskiej (1926—1934), okres wzmocnienia i rozwoju społeczeństwa socjalistycznego w latach przedwojennych (1935—1941), okres Wielkiej Wojny Narodowej (1941—1945) i okres powojennej odbudowy i rozwoju gospodarki narodowej (1946—1956). W nauce radzieckiej periodyzację opartą na tym kryterium stosuje się również w historii innych gałęzi prawa oraz w ogólnej historii radzieckiego państwa i prawa¹. Wprawdzie w wielu pracach spotyka się nieco inny podział aniżeli przyjęty w pracy W. Kożewnikowa, lecz zawsze przeprowadzany jest on według etapów rozwoju państwa, a nie w oparciu o zmiany zachodzące w danej dziedzinie prawa. Tak np. w podręczniku historii radzieckiego państwa i prawa (pod redakcją A. Dienisowa) okres walki o socjalistyczną industrializację kraju i kolektywizację gospodarki wiejskiej został podzielony na dwa okresy — walki o industrializację kraju (1926—1929) i walki o kolektywizację gospodarki wiejskiej (1930—1934). Ten ostatni podział spotykamy też w podręcznikach organizacji wymiaru sprawiedliwości opra-

¹ A. Dienisow (red.), *Istorijskoe gosudarstwo i pravo*, Moskwa 1949; L. Martysjewicz, *Woprosy ob osnovnykh etapakh razwitijskogo socialistsczeskogo prava*, Wiestnik Moskowskogo Uniwersiteta, Sierija ekonomiki, filologii i prava, 1957 nr 3, s. 137 i n.; A. Dawidowicz, *O periodizacii istorii sovetskogo gosudarstva i prava*, Sowetskoe Gosudarstwo i Prawo, 1958 nr 3, s. 112 i n.